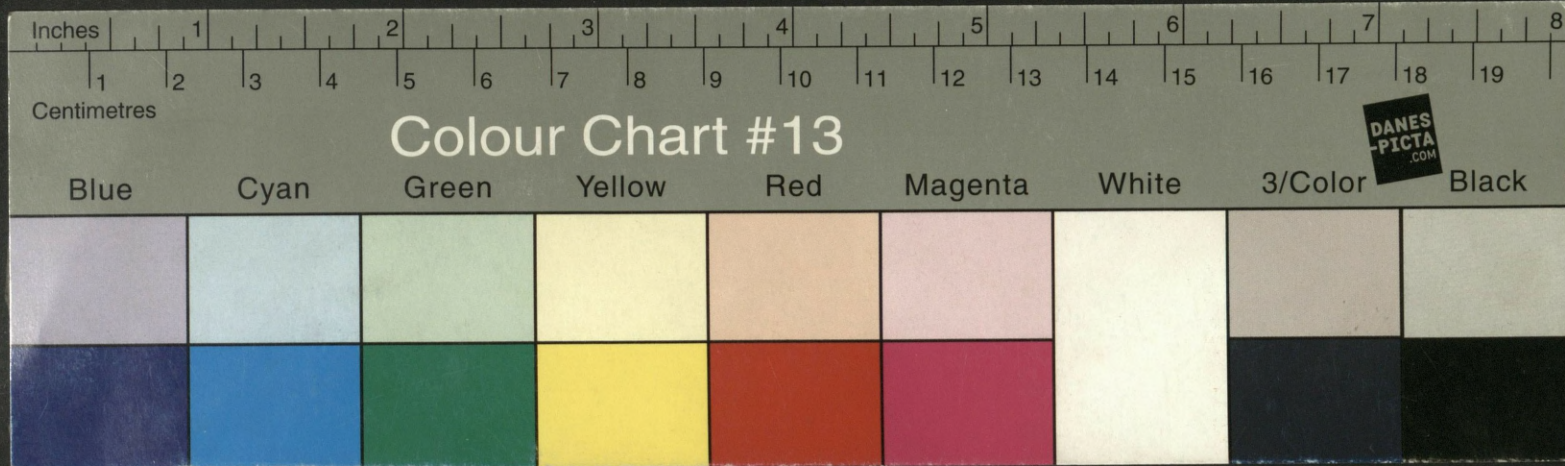




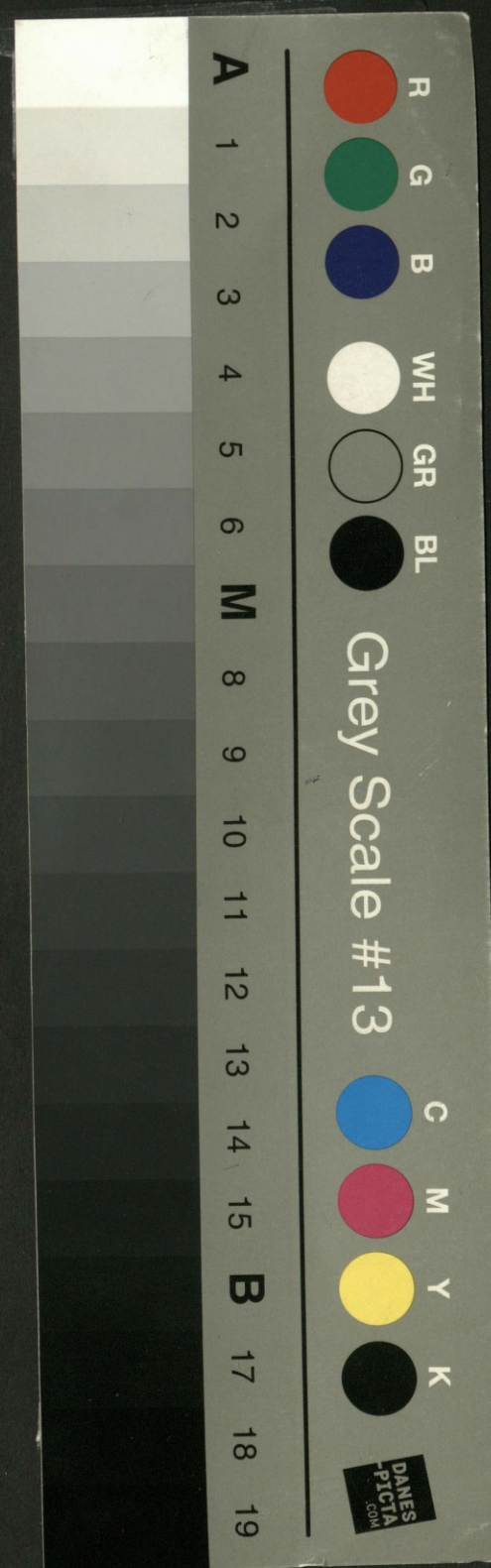
STEFAN STARZYŃSKI

**ROLA PAŃSTWA
W ŻYCIU GOSPODARCZYM**

ODCZYT WYGŁOSZONY W POZNANIU
W DNIU 15 GRUDNIA 1928 ROKU



NAKŁADEM TYGODNIKA
PRZEMYSŁ I HANDEL
WARSZAWA, ELEKTORALNA 2
1929



STEFAN STARZYŃSKI

**ROLA PAŃSTWA
W ŻYCIU GOSPODARCZYM**

ODCZYT WYGŁOSZONY W POZNANIU
W DNIU 15 GRUDNIA 1928 ROKU



NAKŁADEM TYGODNIKA
PRZEMYSŁ I HANDEL

WARSZAWA, ELEKTORALNA 2
1929



T E G Ó Ż A U T O R A :

Zagadnienie narodowościowe w Rosji Sowieckiej
(Wyd. „Ignis” 1924)

„Stepol” Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji
(Wyd. T. U. R. 1924)

Program Rządu Pracy w Polsce
(Wyd. „Drogi” 1926)

Rok 1926 w życiu gospodarczym Polski
(Wyd. M-stwa Skarbu 1927 — w języku polskim,
francuskim i angielskim)

Położenie klasy robotniczej po przewrocie majowym
(Wyd. Tyg. „Przemysł i Handel” 1927)

Litwa. Zarys stosunków gospodarczych
(Wyd. Tyg. „Przemysł i Handel” 1928)

Stan Finansowy Polski w 1927 roku
(Wyd. Tyg. „Przemysł i Handel” 1928 — w języku
polskim, francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim)

Myśl państwowa w życiu gospodarczym
(Wyd. „Drogi” 1928)

STEFAN STARZYŃSKI

ROLA PAŃSTWA W ŻYCIU GOSPODARCZYM

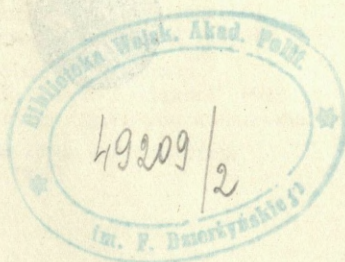
**ODCZYT WYGŁOSZONY W POZNANIU
W DNIU 15 GRUDNIA 1928 ROKU**



NAKŁADEM TYGODNIKA
PRZEMYSŁ I HANDEL
WARSZAWA, ELEKTORALNA 2
1929

STEFAN STANKOWSKI

AWTWA
BIBLIOTEKA
Zagranicznych
240



594/45

WIELKA wojna poczyniła znaczne zmiany w ustroju gospodarczym świata. Europa z wierzyciela Ameryki stała się jej dłużnikiem, co więcej musiała korzystać przez czas dłuższy z dobroczynności Ameryki.

Główną platformą konkurencji międzynarodowej stała się dziś konkurencja między Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Obok tego na terenie Europy rozwija się konkurencja pomiędzy poszczególnymi państwami, a konkurencja ta trwać będzie tak długo, dopóki idea solidarności ogólnej w Europie nie zastąpi walk konkurencyjnych. W tych warunkach walka pomiędzy poszczególnymi dziedzinami życia gospodarczego kraju musi się złagodzić, musi ustąpić idei solidarności wewnątrz państwa, aby życie gospodarcze państwa jako całości mogło dotrzymać kroku w wyścigu międzynarodowym.

Już przed wojną w epoce panowania bardziej niż dziś czystego liberalizmu, kiedy przy końcu ubiegłego stulecia zaczęły powstawać w Stanach Zjednoczonych najrozmaitsze kartele, ustawy państwowe podjęły w pierwszym momencie walkę z niemi, stając w obro-nie zagrożonych interesów konsumenta, następnie zaś ustosunkowały się do karteli, jako do konieczności, wynikającej z rozwoju gospodarczego, poddając je jedynie ograniczeniom w formie kontroli. Nieco później jednak, również przed wojną, powstaje w Niem-

czech syndykat potasowy, i to przy pomocy i pod kontrolą rządu. Już wtedy zatem poszczególne rządy zmieniają swoje poglądy na stosunki w dziedzinie organizacji życia gospodarczego.

Kiedy tak rozwijało się na świecie życie gospodarcze, my nie mieliśmy własnego państwa i żyć musieliśmy podzieleni na trzy zabory. W każdym zaborze nasze życie gospodarcze podlegało innym prawodawstwom, innym zwyczajom, innej polityce, i dlatego życie gospodarcze Polski nie stanowiło jednej całości. Życie gospodarcze poszczególnych dzielnic musiało się przystosować do życia państw zaborczych względnie z interesami tych państw zaborczych walczyć. Na takim tle kształtowały się poglądy obywateli państwa, a ponieważ państwo było obce i było czemś narzuconem, więc stosunek obywatela do państwa kształtował się negatywnie. Unikano więc spełnienia obowiązku, starano się za wszelką cenę nie pójść do wojska, nie zapłacić podatku, przewieźć jak najwięcej rzeczy bez opłaty celnej przez granicę i t. d. Było to zrozumiałe, bo państwo było obce, narzucone, było wrogiem. Jednak miało to i musiało wywrzeć wpływ na ukształtowanie się życia gospodarczego i wpływ ten można do dziś dnia obserwować. Zapewne minąć musi nie jedno dziesięciolecie, aby te złe wpływy zostały zniweczone.

Nie było i nie mogło być państwowego ujęcia spraw przez nas samych. Co gorzej jeszcze ponieważ niektóre dzielnice nie miały samorządu, więc wogóle obywatele nie przechodzili szkoły wspólnego życia, jaką daje państwo, jaką daje organizacja samorządowa.

Przyszła wojna, a z nią dalsze pogłębienie negatywnego stosunku obywateli polskich do państw obcych. W imię interesów wojny życie gospodarcze musiało być podporządkowane celom wojennym. Zostało ono skrępowane, wszystkie państwa, walczące na ziemiach polskich, narzucały mu swoją wolę, żądały dawania szeregu niezmiernie uciążliwych świadczeń, a życie gospodarcze musiało się podporządkować.

W tych warunkach zaczęliśmy budować państwo. Kasa nasza była, rzecz oczywista, pusta. Potrzeba było pieniędzy. Jedynym środkiem była inflacja i tą drogą trzeba było zacząć gospodarczą budowę państwa. Inflacja jednak w życiu gospodarczym jest chorobą, która pozostawia po sobie głębokie ślady. Jeżeli więc wogóle nie było u nas warunków, sprzyjających ogólnopństwowym interesom, to inflacja jeszcze te stosunki pogorszyła.

Zginęła oszczędność i kapitalizacja; każdy starał się z dnia na dzień więcej zarobić, jak największy procent wyciągnąć ze swych kapitałów, aby kapitału nie stracić. Te skutki inflacyjne dają się nam dzisiaj jeszcze porządnie we znaki. Życie gospodarcze nie da się tak łatwo zmienić, potrzeba będzie lat, aby wytworzyć i realizować w życiu linię wytyczną interesów ogólnopństwowych.

W każdym społeczeństwie, w każdym gospodarstwie różne grupy mają różne interesy, i jeżeliby jedna dziedzina przemysłu, jedna jego gałąź wobec drugiej czy przemysł wobec rolnictwa, czy przemysł i rolnictwo wobec handlu, narzucały swoją wolę, to rzecz prosta, taka zależność nigdy nie mogłaby wyjść na pożytek całego organizmu państwowego. Kiedy zaś warunki konkurencji wewnętrznej przerzucają się na walkę konkurencyjną międzypaństwową, to rola państwa w życiu gospodarczym staje się z dnia na dzień większą. Coraz częściej państwo uzgadniać musi, dajmy na to, interesy poszczególnych cukrowni między sobą, aby ten wspólny interes wszystkich cukrowni, jaki istnieje wobec zagranicy, był należycie respektowany. Inną tego rodzaju aktualną sprawą jest sprawa przemysłu drzewnego wobec naszych stosunków z zagranicznymi odbiorcami drzewa. Ktoś musi wypośredkować interesy poszczególnych gałęzi przemysłu drzewnego, aby w stosunku do naszego sąsiada móc konsekwentnie i celowo postępować.

Państwo posiada dużo środków, regulujących i wpływających na życie gospodarcze. Posiada politykę po-

poobletki
datkową, której układ zawsze odbijać się musi na sprawności i rozwoju tej lub innej gałęzi życia gospodarczego. Jedną może rozruszać, inną hamować lub odwrotnie. Wspomnieć należy, że o ile chodzi o politykę podatkową, to w tych sprawach, niestety, wiele mamy jeszcze do zrobienia. W historii naszej w dziedzinie podatkowej nie wykazaliśmy tego hartu i zrozumienia, jaki wykazały inne narody. To też i od zarania obecnego państwa naszego w dziedzinie podatkowej popełnialiśmy pewne błędy, których wyrazem było to, że nasza reprezentacja społeczna, to jest Sejm, niechętnie uchwalał ustawy podatkowe. W czasach inflacji przerzucano ciężar podatków na podatki pośrednie. Można zresztą powiedzieć, że przez 5 pierwszych lat państwo utrzymywane było przez inflację.

pol. ulwa
Państwo prowadzi, dalej, politykę celną, przez którą może bardzo silnie wpłynąć na życie gospodarcze. Jak wiemy, u nas istnieje względnie duża ochrona celna: z trzech taryf, jakie były na ziemiach polskich, przyjęta została najwyższa. Tłumaczy się to tem, że przemysł nasz jest słaby i dopiero się rozwija, przeto potrzebuje ochrony, a tę ochronę daje mu taryfa celna.

Kredytowa
Ważnym bardzo środkiem, regulującym życie gospodarcze, jest polityka kredytowa. Zapomocą tej polityki państwo może wpływać i wpływa wydatnie na życie gospodarcze. Szczególnie w naszych warunkach, kiedy w pierwszych latach po inflacji największym kapitalistą było państwo, kiedy jedynie państwo mogło udzielać kredytów, wpływ polityki kredytowej państwa na życie gospodarcze był bardzo wielki. Obecnie stosunki te ulegają zmianie, o czym świadczą cyfry, wskazujące, że wkłady w bankach prywatnych od 1926 r. rosną wyjątkowo szybko i że do 1 lipca 1928 r. wzrosły prawie dwukrotnie, gdy w bankach państwowych wzrosły zaledwie o kilkadziesiąt procent.

pol. zakupow
Dalej, państwo prowadzi swoją politykę zakupów ponieważ jako duża organizacja jest wielkim konsumentem. W 1926 r., t. zn. w okresie, kiedy produkcja

nasza była mniejsza niż dzisiaj, w niektórych gałęziach przemysłu państwo było konsumentem około 25% produktów, jak to miało miejsce np. w żelazie. Państwo przez politykę zakupów wpływa bardzo silnie na życie gospodarcze tem bardziej, że udziela produkcji zaliczek na zamówienia.

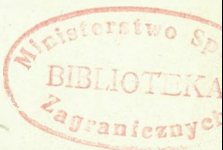
Państwo jest ponadto również producentem. U nas przede wszystkim z tego tytułu, że posiada bardzo dużo lasów, a więc musi prowadzić eksploatację leśną. Poza tem państwo posiada szereg przedsiębiorstw, jak np. monopole — tytoniowy i spirytusowy, koleje, fabrykę nawozów sztucznych, rafinerję nafty, przemysł, związany z obroną kraju i t. d.

Poza tem jest cały szereg przedsiębiorstw, które powstały u nas z t. zw. inicjatywy prywatnej, lecz z pożyczek państwowych, gdyż w wielu wypadkach przystępowano do budowy przedsiębiorstw bez żadnego kapitału, licząc wyłącznie na zaliczki państwowe. Rzecz zrozumiała, że przedsiębiorstwa takie zczasem musiały podupaść i w rezultacie państwo musiało przedsiębiorstwa te w tej czy innej formie przejmować za długi.

Poza tem istnieje cały szereg dziedzin czyto ogólnopaństwowych, czyto ogólnospołecznych, w których z natury rzeczy albo samorząd, albo państwo występuje jako właściwy organizator danej dziedziny życia. Mam tu na myśli: drogi, elektrownie, rzeźnie, gazownie i cały szereg innych przedsiębiorstw, które, o ile nie powstały naturalnym biegiem rzeczy w inny sposób, musiały być dziś organizowane przez samorządy przy pomocy pieniędzy państwowych lub przez państwo.

Wreszcie państwo musi niekiedy przystąpić do organizowania przedsiębiorstw, które są konieczne dla rozwoju całokształtu życia, a które czy z braku kapitału, czy z innych przyczyn nie powstają.

Mam na myśli tutaj budowę nowej fabryki związków azotowych, której znaczenie dla Polski jest szczególnie doniosłe ze względu na to, że rolnictwo nasze przedstawia jedną z najgłówniejszych dziedzin naszego życia gospodarczego. Możliwości w tej dziedzinie są wprost



nieograniczone i rolnictwu potrzeba dać odpowiednią ilość środków, aby się mogło rozwijać: do tych środków należą przede wszystkim nawozy sztuczne. Budowa takich fabryk wymaga jednak olbrzymich kapitałów, a narazie ich niema, więc rząd zmuszony jest, oszczędzając na czem innem, budować tego rodzaju przedsiębiorstwa.

More

To samo mniej więcej można powiedzieć o budowie floty handlowej, czy naszego portu w Gdyni. Jednym z wielkich błędów naszych przodków było niedocenianie znaczenia morza. Tych błędów historycznych nam dzisiaj popełniać nie wolno i dlatego za wszelką cenę musimy budować ten port, skoro on na njej drodze nie powstanie.

To samo dotyczy zresztą również i budowanej obecnie chłodni w Gdyni. Wiemy o tem, że rolnictwo produkuje bardzo wielkie ilości przetworów mięsnych i nabiałowych, że przetwory te znajdują znakomity zbyt w Anglii i w innych krajach Europy. Organizacja tego handlu wymaga jednak, aby przetwory były dostarczane na rynek wtedy, gdy są potrzebne. My zaś, nie mając urządzeń, zbywamy te towary wtedy, gdy je wyprodukujemy, a nie wtedy kiedy nam konsument za nie najlepszą cenę zapłaci. Wywozimy ten towar do Hamburga, aby tam przez kilka miesięcy przeleżał i aby później pośrednik niemiecki sprzedał go w Anglii czy w innym kraju Europy po najwyższych cenach. Jest to potrzeba wyjątkowo pilna, bo ona da naszemu rolnictwu możność otrzymania za towar maksymalnej ceny. Wybuduje się za kilka milionów chłodnię, która przyniesie naszemu rolnictwu nie kilka, ale kilkanaście milionów zysku.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby rząd nie podjął się teraz tych wszystkich zadań, spotkałby się z ciężkimi zarzutami za zaniedbanie tak pilnych spraw, a to samo przecież dotyczy całego szeregu przedsiębiorstw, których rozbudowanie jest konieczne ze względów obrony państwa lub innych. Nieraz przedsiębiorstwa takie tworzone były z inicjatywy pry-

watnej, jednak bez kapitału, i rezultat był taki, że państwo musiało za długi te przedsiębiorstwa przejmować.

Jednem słowem, rola państwa w życiu gospodarczem jest ogromna. U nas rola ta jest trudniejsza niż w innych państwach. Nieraz stajemy wobec zagadnień niezmiernie skomplikowanych, wobec olbrzymich zapotrzebowań, jakie się wyłaniają z tego powodu, że jako państwo nie istnieliśmy przez tyle lat, i że co inne narody budowały wiek cały, to my musimy w niewielu latach zbudować. Społeczeństwo staje nieraz bezradne wobec tych wszystkich trudności i skłonne jest wierzyć, że państwo tam jakoś wszystkie te sprawy załatwi.

Objawy tej wiary, że państwo jest wszechmocne — z jednej, a ta pewna bezradność — z drugiej strony — wiążą się często z całym szeregiem postulatów, żądań i apelów w stosunku do państwa. Dla przykładu przytoczę kilka szczegółów z konferencji z przedstawicielami życia gospodarczego, jaką odbył w tym roku Minister Przemysłu i Handlu dla uzgodnienia pewnych postulatów, które dałyby się w tym roku przeprowadzić, a przyczyniłyby się do rozbudowy życia gospodarczego. Na konferencji tej w odpowiedzi na wywody P. Ministra posypały się propozycje: żądano zmniejszenia podatków, zwiększenia ochrony celnej, zwiększenia ilości godzin pracy, czy zmniejszenia świadczeń socjalnych, — wreszcie głównem żądaniem i głównem wskazaniem życia gospodarczego na r. 1928 było domaganie się pieniędzy od Skarbu Państwa, względnie banków państwowych, dostarczania poszczególnym gałęziom życia gospodarczego odpowiedniej ilości środków pieniężnych. Mogę przytoczyć cały szereg cytat z książki p. t. „Inwestycje, kredyt, konsumpcja, eksport, żegluga”, która jest sprawozdaniem z tej konferencji.

„Udzielania przez rząd, względnie przez instytucje rządowe tanich kredytów długoterminowych na skontwertowanie poprzednich prywatnych pożyczek krótkoterminowych oraz na dalsze konieczne inwestycje

przemysłowe"—domaga się delegat przemysłu cukrowniczego.

„Przeprowadzenie zaś tego planu (czytaj: zwiększenia produkcji) byłoby możliwe również tylko przy wydatnym wysiłku rządu w postaci długoterminowych tanich kredytów inwestycyjnych”—oświadczył delegat przemysłu szamotowego wyrobów ogniotrwałych.

„Pożyczany byłby kredyt na dogodnych warunkach, udzielany przez banki państwowe”—stwierdza, jako postulat, przedstawiciel konwencji węglowej dąbrowsko-krakowskiej.

Otworzenie przez państwowy Bank Gospodarstwa Krajowego oddziału w Szanghaju i finansowanie eksportu „poleca troskliwej uwadze rządu” przywódca przemysłu włókienniczego.

Finansowania przez państwo eksportu domaga się delegat przemysłu Białej i Bielska.

„Byłoby pożądane: a) by Bank Gospodarstwa Krajowego powołał do życia dla kredytów przemysłowych długoterminowych komitet doradczy, złożony z delegatów poszczególnych centralnych organizacji branżowych, który to komitet proponowałby Bankowi kolejność dla załatwiania podań o pożyczkę; b) by z zasobów, uzyskanych z pożyczki amerykańskiej, a przeznaczonych na inwestycje gospodarcze, zasobów, które razem wyniosą przeszło *zł* 300 miljn., przynajmniej kilkadziesiąt milionów zostało użytych na skup listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego—w ten sam sposób, w jaki z zasobów tych zakupuje się listy zastawne ziemskie rolnicze, oraz by tempo tej akcji, do tej pory prowadzonej w bardzo skromnych rozmiarach, zostało przyspieszone; c) by instytucje publiczne, jak P. K. O., zakłady ubezpieczeń przymusowych, Dyrekcja Wzajemnych Ubezpieczeń i t. d., otrzymały polecenie zakupywania wspomnianych listów zastawnych, korzystających przecież z gwarancji państwa, choćby tylko w stosunku 10% innych swoich lokat”—oświadcza de-

legat przemysłu konfekcyjnego, nie zapominając dodać, że wobec zaprojektowanej przez Radę Finansową oraz Komisję Opiniodawczą instytucji zastawu rejestrowego: „zresztą kredytów takich powinien udzielać Bank Gospodarstwa Krajowego, jak długo banki prywatne nie rozwiną tego działu”, jak również, że wobec drogiego „urządzenia sklepu” z obuwem, takich kredytów powinien udzielać fabrykom obuwia Bank Gospodarstwa Krajowego”.

„Przed rządem staje konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki na cele inwestycyjne”, „Rząd winien pozo-
stawić sprawy kredytowe nadal w P. K. O.” — bo „poznaliśmy się wzajemnie (t. j. pośrednik — kupiec żydowski i P. K. O.) i byliśmy na drodze do pokojowego współżycia”—deklaruje przedstawiciel Centrali Związku Kupców.

„Udziału finansowego państwa w eksporcie” — żąda delegat Związku Eksportowego Przemysłu Metalowego Przetwórczego, jak również „subsdydowania pewnych funkcji, związanych z eksportem”.

„Tutaj więc byłyby potrzebne wielkie nakłady pieniężne i te nakłady może dać tylko rząd” — deklaruje krótko i jasno przedstawiciel przemysłu drzewnego.

A więc pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy domaga się od rządu życie gospodarcze. Zwłaszcza, gdy potrzebne są „wielkie nakłady pieniężne”, aby przemysł mógł zacząć „zarabiać”, aby odrzucać mógł zyski, aby był rentowny, to „te nakłady może dać tylko rząd”.

O czym to świadczy? Że niema pieniędzy, ale że jest jakaś wiara w rząd, że rząd pieniądze znajdzie i dostarczy dla rozbudowy życia gospodarczego.

W swoim czasie, jak wspominałem, powstawały różne przedsiębiorstwa z inicjatywy prywatnej, lecz za pieniądze rządowe. Powstało kilka bekoniarń, przeznaczonych na eksport. W rezultacie musiał rząd przedsiębiorstwa te przejąć. Właśnie jako przykład tej wiary w rząd przytoczę ustęp z listu, pochodzą-

cego od jednej z poważnych instytucyj Wielkopolski, która pisze, że konieczne jest i w tej dzielnicy stworzyć fabrykę bekonów, aby rolnicy mogli zbywać swoje produkty:

„Komitet organizacyjny, po wszechstronnem zbadaniu obecnego stanu rzeczy, doszedł do przekonania, że pomimo ogólnie odczuwanej potrzeby zreformowania dotychczasowego sposobu zbytu trzody chlewnej, znaczenie przemysłu bekoniarskiego w sferach rolniczych zbyt mało jest znane, ażeby pozyskać rolnika do realnych świadczeń pieniężnych na rzecz fabryki którą zbudować by należało:

„Ażeby zrozumienie to w sferach rolniczych wyrobić, względnie aby rolnikowi wskazać nowe drogi organizacji, któremi kroczyć winien, należy, zdaniem komitetu organizacyjnego, stworzyć pierwszy wzorowy warsztat bekoniarski, któryby powstał z funduszów państwowych, a któryby państwo na okres przejściowy (2—3-letni) w tanią, lub nawet darmową dzierżawę oddało rolnikom, zorganizowanym w spółdzielnię zbytu inwentarza. Rolnicy ci braliby tylko na siebie obowiązek komisowego zbywania wszelkiej trzody chlewnej przez swoją spółdzielczą bekoniarnię, nie ponosząc poza tem żadnego innego ryzyka”.

Warunki propozycji tej są lepsze aniżeli faktyczne warunki budowy bekoniarni w Dębicy lub Chodorowie, które zbudowano z inicjatywy prywatnej, lecz za pieniądze rządowe kosztem dwukrotnie większym.

Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo dużo. Są i inne żądania. Więc np. z istniejącej konwencji węglowej wyłamała się jakaś kopalnia. Wtedy delegacja konwencji występuje z żądaniem niedostarczania przez kolej kopalni wagonów. Oczywiście, byłoby to nadużyciem władzy, posiadanej przez państwo w dziedzinie życia gospodarczego, bo państwo musi regulować warunki życia, może produkować w specyficznych dziedzinach, ale nie może nadużywać swojej władzy w zatargach między przedsiębiorcami. Zatarg taki musiałby być rozpatrzony przez sąd kartelowy,

którego dotąd nie mamy i dopiero wyrok sądu musiałby być siłą państwa wykonany. Natomiast tego rodzaju interwencja państwowa, jakiej żądała konwencja, byłaby szkodliwa, byłaby tym nadmiarem interwencjonizmu czy etatyzmu, jak to się u nas mówi.

Z jednej więc strony żąda się od państwa daleko idącej ingerencji, z drugiej zaś poznoszą się głosy, krytyki, kwestionujące racjonalność tego, że państwo bierze się do takich rzeczy, oraz twierdzące, że państwo nie powinno się mieszać np. w dziedzinę eksportu, że te dziedziny życia winny być pozostawione samemu życiu. Jedne czynniki zainteresowane życzą sobie, żeby państwo interwenjowało, inne zaś, niezainteresowane w danej dziedzinie, protestują przeciw temu.

PJE Dziedzina eksportu niewątpliwie obchodzi przede wszystkim tych, którzy mają co eksportować, i oni przede wszystkim powinni się zorganizować, aby eksport wzmocnić, tego jednak nie czynią. Powstał więc Państwowy Instytut Eksportowy. Nie sądzę, aby względy finansowe były jedynym powodem, że powstał on jako instytucja państwowa, bo przecież budżet jego wynosi tylko zł 215.000, co stanowi tak drobną kwotę w stosunku do tego, co Instytut życiu gospodarczemu daje. Wszak życie gospodarcze wyklada na cele społeczne nieraz znaczniejsze sumy.

Na wspomnianej już konferencji w Ministerstwie Przemysłu i Handlu niewątpliwym przeciwnik etatyzmu domagał się utworzenia Państwowego Instytutu Ziemniaczanego, podkreślając specjalnie, że dla życia gospodarczego potrzebny jest instytut państwowy, a nie prywatny.

Weźmy teraz pod uwagę ten fakt, o którym bardzo dużo mówi się w naszym społeczeństwie, weźmy polemikę na temat rzekomego etatyzmu Państwa Polskiego. Istnieje w niej niewątpliwie wiele sprzeczności, bo etatyzmu nie można zarzucać rządowi, jednocześnie żądając pieniędzy na budowę fabryki i odstąpienia jej w darowiznę lub w dzierżawę. Zachodzą w niej zresztą sprzeczności bardziej silne i czasem używane są argu-

W
4
menty nazbyt silne. Mam przed sobą poważny organ „Przegląd Gospodarczy”. W tym organie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli przemysłu napisał w ten sposób: „Jesteśmy miejscem krzyżowania się idei Wschodu i Zachodu i flukta Wschodu mają do nas dostęp. Reagują na nie nie tylko ci, przeciw którym jest skierowana agitacja, ale i przedstawiciele parlamentów i rządów. Indywidualizm i etatyzm — oto charakterystyka prądu wschodniego i zachodniego”. I dalej, w tym artykule, z powodu książki, która wyszła staraniem szeregu działaczy na niwie społecznej i państwowej p. t.: Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej”, wysunięty jest zarzut, że autorzy tej książki dążą do zetatyźowania Państwa Polskiego, do stworzenia, jak to się mówi, prądów wschodnich. Innemi słowy, rzuca się w masy bardzo ciężkie oskarżenie tych osób o bolszewizm. Naturalnie, że dla celów demagogicznej agitacji jest najlepiej rzucić jedno słowo, np. „mason”, „bolszewik”, „żyd”. Do tych słów — synonimów dodano obecnie bardzo popularne: „etatysta”.

Etatyzm
Co to jest etatyzm? — Etatyzm jest pojęciem naukowym i dlatego pozwolę sobie powołać się na dwóch uczonych. Obaj to przeciwnicy etatyzmu. Prof. Stanisław Głabiński, który napisał pracę p. t. „Etatyzm a gospodarka społeczna”, wydaną w roku 1922 w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym”, powiada, że „względy humanitarne, społeczne i polityczne pchnęły państwo nowożytne na drogę ustawodawstwa socjalnego, obejmującego zrazu najsłabsze warstwy pracujące, dzieci i obywateli, a rozszerzonego na wszystkich pracowników zawisłych i sankcjonowanego przez międzynarodowe konferencje, na koniec przez traktat wersalski z roku 1919 i konferencję waszyngtońską z października roku 1919”.

Niektóre postanowienia tego ustawodawstwa o charakterze międzynarodowym są, zdaniem Dr. Głabińskiego, „bardzo głęboko sięgającym wyłomem w systemie wolnej konkurencji, a jednak niepodobna tym objawom etatyzmu odmówić zasadniczej racji”.

„W każdym razie zapominać nie należy, że kolebką tego ustawodawstwa jest wolnohandlowa W. Brytanja”.

A więc ustawy socjalne, które u nas stale przedstawiane są jako objaw etatyzmu, powstały, zdaniem Prof. Głębińskiego, który o stronniczość tutaj posądzony być nie może — z ważnych względów „humanitarnych, społecznych i politycznych” w wolnohandlowej W. Brytanji, a są przytem usankcjonowane całym szeregiem konwencji i traktatów międzynarodowych, nie wyłączając wersalskiego. Dlaczegoż więc Wielkiej Brytanji ani mocarstwom europejskiem nie inkryminuje się zbrodni etatyzmu?

„Nie wszystko jednak jest etatyzmem, co w życiu i teorji i w polityce wolnohandlowej etatyzmem nazywają. Etatyzmem nie jest każde współdziałanie państwa w produkcji i wymianie dóbr gospodarczych, nie jest nim wszelkie ograniczenie lub nawet uchYLENIE wolnego współzawodnictwa, wszelka interwencja państwowa w gospodarstwie narodowem. Sprawa etatyzmu w takim niewłaściwym znaczeniu, czyli czynnej roli państwa w życiu ekonomicznem narodów, jest zagadnieniem państwowej polityki ekonomicznej. Kto zwalcza wszelkie współdziałanie państwa na polu gospodarczem, ten zapoznaje naturę państwa i prawa i musi w konsekwencji dojść do idei anarchizmu, jak w swoim czasie Proudhon, zbłąkawszy się w labiryncie ekonomicznych sprzeczności”.

Myśli te w zupełności odpowiadają ogólnie ustalonym w nauce pojęciom i byłoby pożądanem, ażeby oskarżający nas o etatyzm zechcieli zajrzeć do prac Prof. Głębińskiego, który niewątpliwie właśnie dla nich jest autorytetem.

Drugi uczony, Prof. Krzyżanowski, wydał niedawno pracę o etatyzmie. Wskazując w niej na wszystkie ujemne strony etatyzmu, kończy autor swoją pracę temi słowy:

„Etatystyczne nastawienie polskiej polityki wydaje mi się nie ulegać wątpliwości. Widzę w tej ewolucji w znacznej mierze konieczny wynik toku wypadków



politycznych i ekonomicznych. Nie należę do tych, którzy uważają ten przebieg wydarzeń za bezwzględnie ujemny. Zagadnienie tkwi w zachowaniu właściwej miary”.

Tak mówi przeciwnik etatyzmu, zwolennik doktryny liberalnej, lecz trzeźwo patrzący na współczesne tendencje rozwojowe świata i słusznie sprowadzający zagadnienie do kwestji rozmiarów ingerencji państwa, a nie istoty tej ingerencji. Wyraz etatyzm bowiem pochodzi od francuskiego słowa *état*—co znaczy państwo—jest więc równoznaczny z wyrazem „państwowość”. Przeciwnikiem zatem istoty etatyzmu, t. j. państwowości—może być tylko anarchista, jak to słusznie napisał Prof. Głąbiński.

Wspomnę teraz o tem, jak mówi praktyk, przedstawiciel ciężkiego przemysłu żelaznego, Antoni Balcer, prezes zarządu Syndykatu Polskich Hut Żelaznych; P. Balcer w wywiadzie, udzielonym „Gazecie Handlowej” z dn. 12 grudnia r. b., w sprawie organizacji naszego eksportu, oświadczył:

„Jest rzeczą charakterystyczną, że ta krytyka zamierzeń rządowych, nieraz bardzo ostra i posuwająca się niekiedy nawet do używania argumentów o pewnem zabarwieniu polityczno-demagogicznem, wychodzi z pod pióra ekonomistów-teoretyków, dziennikarzy i innych osób, nie stojących w praktycznem życiu gospodarczem. Natomiast czynniki bezpośrednio zainteresowane, a więc ludzie reprezentujący realne interesy gospodarcze Polski, nie podzielają tych obaw i nie dopatrują się w poczynaniach rządu w dziedzinie organizacji eksportu żadnych ryzykownych eksperymentów. Chcemy wierzyć, że owe krytyczne głosy wynikają tylko z teoretycznych rozważań i zbytnej ostrożności w trosce o gospodarcze losy Państwa Polskiego, aczkolwiek czytając niektóre artykuły, trudno czasem oprzeć się wrażeniu, że za temi teoretycznemi wywodami kryją się jako inspiratorzy te sfery zagranicznych pośredników, które są zainteresowane w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy, pozwalającego im zgarniać olbrzymie

zyski z oczywistą szkodą naszego gospodarstwa narodowego”.

„Wmawianie opinii publicznej takich zapatrywań oraz straszenie argumentem, że zrealizowanie zamiarów rządu w dziedzinie organizacji naszego eksportu oznaczałoby upodobnianie naszego handlu eksportowego do metod handlu zagranicznego, obowiązujących w Rosji bolszewickiej, na łamach poważnego dziennika budzi zdziwienie, gdyż jest wodą na młyn pośredników zagranicznych, którzy, jak polip, ogarnęli swemi ramionami eksport polski!”.

„Inicjatywę rządu w sprawie reorganizacji naszego eksportu musimy zatem powitać jako rezultat zdrowej myśli gospodarczej, zasługującej na uznanie i poparcie społeczeństwa, a natomiast z całym krytycyzmem odnosić się do tych głosów, przez które pod hasłem „walki z etatyżmem” przemawiają interesy zagranicznych pośredników”.

Mówiłem już dzisiaj o utworzeniu bekoniarń. Otóż przedtem rolnicy wywozili do Pragi czy Wiednia nierogaciznę w nadmiarze poto, aby tam zdychała. Podnoszą się głosy przeciwko organizacji eksportu trzody chlewnej. Nie wiem, co było lepsze: czy wywozić zagranicę tylko tyle nierogacizny, ile jej tam można zbyć po normalnych cenach, czy też wywozić jej więcej, ale zato po tańszych cenach, więcej niż jest zapotrzebowania na tamtejszym rynku, więcej o tyle, że skutkiem nadmiaru tego trzeba za nią brać dwa razy mniej, niż obecnie, kiedy wywozi się dwa razy mniej świń, a bierze się za nie dwa razy większą cenę. Zapatrywanie teoretyków i praktyków jest rozmaite.

Obecnej polityce gospodarczej rządu zarzuca się etatyżm. Otóż, historia się powtarza. Sprawy analogiczne do tych, które obecnie są omawiane, były już przed stu laty aktualne, w okresie Ministra Skarbu Lubeckiego. Dlatego jest rzeczą bardzo ciekawą sięgnąć do książek historyków-ekonomistów, którzy te czasy przed stu laty opisują. Jest rzeczą bardzo znamionną opinia, jaką wydali o tym właśnie okresie pracy z przed stu

laty historycy i ekonomiści współcześni. Pisze o tem Dr. Henryk Radziszewski, którego miałem zaszczyt być uczniem, zwolennik doktryny liberalnej — w dziele „Bank Polski“, o tem pisze również Stanisław Smolka w dziele „Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym“.

W dziele Radziszewskiego czytamy o Tow. Wyróbów Zbożowych, t. j. o instytucji, która miała skupować zboże, mleć i sprzedawać, aby przeciwstawiać się lichwie zbożowej, co następuje:

„Rozumiał Bank, że, popierając uczciwą instytucję, która trudniła się przemiałem zboża na wielką skalę, równocześnie wpływa na uczciwe regulowanie cen zboża, a więc niweczy poniekąd nieuczciwy wyzysk pokątnych spekulantów i pośredników zbożowych“.

Ta działalność Banku Polskiego z przed stu laty zyskała całkowitą aprobatę i pochwałę nie tylko współczesnych historyków i ekonomistów, lecz również i tych z pośród dzisiejszych przywódców życia gospodarczego którzy są najbardziej zaciekłymi wrogami rzekomego „etatyzmu“ w dzisiejszem państwie polskiem. To też ci ostatni w tworzeniu rezerw zbożowych i organizacji elewatorów przez rząd dzisiejszy nie dostrzegają lub może nie chcą dostrzegać analogji z ówczesną działalnością Banku Polskiego, mimo że analogja ta jest oczywista.

Prof. Radziszewski pisze w innem miejscu w sprawie sprowadzenia bydła i koni do kraju naskutek pomoru, jaki miał miejsce w roku 1824:

„Od pierwszych chwil uwidocznienia się dążeń do wyzysku wśród nowych „dziedziców“ starał się Bank kłaść tamę tym zapędom, równocześnie zwracając ich zabiegi na drogę racjonalnej gospodarki“. „Chodziło przeto o zorganizowanie akcji, mającej na celu dobro mieszczan, dobro włościan oraz dobro istotne rolnictwa, gdyż tylko przecinając drogę do spekulacji, można było zwrócić czyhających na zyski nadmierne dorobkiewiczów na tory właściwe. Podjął się zorganizowania tej akcji Bank Polski“.

A więc przed 100 laty podjął się zorganizowania tej akcji Bank Polski. Jeżeli zaś dzisiaj po 100 latach jakiejś akcji interwencyjnej podejmuje się bank państwowy, to mówi się o tem, że jest to efatyzm.

Jednak i wówczas, podobnie jak dzisiaj, symulacja „inicjatywy prywatnej” znalazła gorącego obrońcę w osobie Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu, Fuhrmana, który kategorycznie przeciwko temu projektowi zaoponował.

„Wolałby Dyrektor Skarbu — pisze Radziszewski — faworyzować przedsiębiorców prywatnych, zamiast powierzenia tego przedsięwzięcia Bankowi, gdyż żaden nawet najbardziej oddany sprawie urzędnik nie jest w stanie dorównać w takiej operacji przedsiębiorczości prywatnej”.

Jednakże wystarczyło trzy lata (1832 — 1835) praktyki, aby czuwający nad całym przedsięwzięciem Łubieński mógł autorytatywnie pisać do Fuhrmana: „Jest w tem przedsięwzięciu tylko małe zwiększenie zajęcia dla urzędników, lecz czyż można porównywać ten kłopot z korzyściami, wpływającemi dla gospodarki krajowej?”

A czy można porównywać „ten kłopot” dla urzędników z korzyściami, wpływającemi z budowy chłodni w Gdyni dla całego rolnictwa?

Bardzo ważne zagadnienia, które istnieją dziś jako kwestja kartelów i syndykatów, i wówczas były już aktualne. Wspomina o nich Radziszewski, kiedy pisze o próbach zorganizowania przemysłu cynkowego:

„Zdaje sobie Jelski doskonale sprawę z trudności, jakieby temu przedsięwzięciu towarzyszyły. Pierwszą trudnością byłoby skłonienie producentów, aby „poprzestając chwilowo na cenie, pokrywającej tylko koszty produkcji, dalszego zysku cierpliwie oczekiwali”, drugą, zdaniem Jelskiego, trudnością daleko większą byłoby znalezienie akcjonariuszów, którzyby i mogli i chcieli kapitały ulokować w przedsięwzięciu które dopiero w dalszym okresie czasu mogło zyski przynosić”.

Te same przyczyny, a mianowicie niecierpliwość w uzyskiwaniu jak największych, a jednocześnie jak najszybszych zysków były tak wówczas przeszkodą dla racjonalnej organizacji przemysłu — jak są niemi niestety, tak często i dzisiaj.

Trzeba więc cierpliwości, a my cierpliwości nie mamy. Inflacja przyzwyczaiła nas do wielkiej niecierpliwości i zawsze chcielibyśmy mieć zysk jak najszybciej.

O kredytach krótkoterminowych Radziszewski mówi w ten sposób:

„Z kredytu tego korzystali niemal wyłącznie tylko fabrykanci wyrobów sukienniczych. Po pewnym czasie jednak opatrzył się Bank, iż kredyt ten, wzbogacając fabrykantów, w gruncie rzeczy krzywdę krajowi przynosił, albowiem fabrykanci ci, dzięki kapitałom bankowym, wyzyskiwali producentów wełny, bo utworzyli pewne pomiędzy sobą porozumienie, dążące do zniżki cen wełny. Cierpiała na tem wytwórczość krajowa wełny, zarabiali cudzoziemscy fabrykanci. Bank, zorientowawszy się w sytuacji, zaprzestał od roku 1850 wydawać fabrykantom pożyczek krótkoterminowych, natomiast rozszerzył znacznie dział udzielania pożyczek na wełnę”.

Czy niema dziś analogicznych sytuacji? Czy niema trudności w organizacji producentów wełny lub lnu.

Tak samo, jak dzisiaj, posądzano wówczas Bank Polski o konkurencję w dziedzinie kredytów. Oto, co pisze Radziszewski:

„Powiedzieliśmy, iż nigdy Bank Polski nie dążył do wystąpienia w roli konkurenta w stosunku do kupców. Tak było istotnie. Jeżeli jednak pod mianem „kupców” zaliczyć lichwiarzy, to był tu Bank Polski konkurentem bez pardonu. Udzielając pożyczek handlowi na $4\frac{1}{2}$ — 5 lub co najwyżej 6%, był Bank Polski na tem stanowisku wrogiem, nietylko konkurentem wyzyskiwaczy. I słusznie szczycił się z tego, że dzięki alimentowaniu handlu tanim kredytem był nietylko regulatorem stosunków handlowych, lecz zniewalał do

usuwania się lichwiarzy stamtąd, gdzie handel był zdrów i zaufanie budził”.

Tak, jak oskarżano Bank Polski o konkurencję, tak dzisiaj oskarża się Bank Gospodarstwa Krajowego o taką samą konkurencję dla banków prywatnych, co nie przeszkadza naturalnie krytykom domagać się ciągle kredytów z Banku Gospodarstwa Krajowego, bankom zaś akcyjnym korzystać z tychże kredytów.

Na wspomnianej konferencji u P. Ministra Przemysłu i Handlu, a także w prasie poddano ostrej krytyce ostatnie instrukcje Ministra Skarbu o t. zw. biurach informacyjnych, które to biura mają za zadanie zbierać informacje o podatnikach, aby wymierzać im właściwe podatki, nie za wielkie, lecz i nie za małe. A przed stu laty istniała analogiczna kwestja, lecz wówczas dotyczyła cła. Pisze o niej Smolka w swem dziele: „W sprawozdaniu komisji sejmowych nie w tem jednym tylko miejscu przebiega sympatja pewna dla defraudantów cłowych, tak nierzadka w naszym społeczeństwie. Nle zwracano na to zgola uwagi, że energiczna walka Lubeckiego z przemysłnictwem miała na celu nie tylko interes Skarbu, ale także ochronę żywotnych interesów przemysłu krajowego, a to ze względu na stosunki handlowe z Prusami i na całą ich politykę handlową”. Dzisiaj, jeżeli chodzi o cła, to przewożenie przez granicę bez cła jedwabi również jakoś uchodzi i nie jest przez społeczeństwo należycie potępiane.

I tak, jak dzisiaj poddaje się ostrej krytyce wszelkie zarządzenia sanacyjne, tak i współcześni Lubeckiego nie mieli zrozumienia dla jego działalności. Oto, co pisze Smolka:

„Urągano też projektowi Towarzystwa Kredytowego, gdy w r. 1823 składały o nim opinie Rady Wojewódzkie Królestwa, właściwe reprezentacje zrujnowanego obywatelstwa; naśmiewano się zwłaszcza z solidarnej poręki stowarzyszonych, jakby „asocjacja bankrutów” mogła cudem z niczego stworzyć pieniądz... w szerokich kołach obywatelskich zapanaowała roz-

pacz, tak — czarna rozpacz... Załamywano ręce; dosyć źle było dotąd, teraz Lubecki swoim „systemem kredytowym” zrujnuje do reszty kredyt, wtrąci Królestwo w przepaść”.

Gdy mówi się o towarzystwach kredytowych, toć wszyscy wiemy, jaką odegrały one rolę w życiu i rozwoju naszego rolnictwa.

Taka sama krytyka spotyka wiele z dzisiejszych zarządzeń rządu. Głosy dzisiejszej krytyki są również nierzeczowe, jak te, które atakowały Lubeckiego. To też nic dziwnego, że Lubecki w pamiętnikach swoich podkreślił, iż w działaniu swem nie mógł głosom tej krytyki ulegać. Pisał Lubecki:

„Ministra Finansów przedewszystkiem to obowiązek czuwać bacznie, by energiczne działanie Rządu ani na chwilę nie ustawało, by mógł doprowadzić do skutku projekty zamierzonych ulepszeń i wydobyć naród cały z tak krytycznego położenia, w jakim chwilowo się znajduje. Jak chirurg nie może zważać na jęki operowanego pacjenta, by nie narazić życia chorego zbyt dużą czułością, i ja też tak niezachwianym krokiem muszę postępować po drodze, jaką mi wytknął mój obowiązek, świadom tego, że niema na świecie trudności, którychby nie przełamało to przeświadczenie”.

A w innem miejscu swych pamiętników, jak podaje Smolka, pisze Lubecki słowa, które tak odpowiadają dzisiejszej sytuacji, tak są żywotne i zgodne z potrzebami chwili i intencją dzisiejszych czynników rządowych, że przytoczyć je należy bez żadnych komentarzy.

„Takie niestety jest położenie władzy w kraju nierozwiniętym jak nasz, że musi we wszystkim i na każdym polu brać inicjatywę, ponieważ stan oświaty, nieufność i zakorzenione przyzwyczajenia powstrzymują obywateli od wszelkich nowości, które gdzieindziej można pozostawić zabiegom osób prywatnych w własnym ich interesie. Co do nas, źle wyszlibyśmy pod tym względem na stosowaniu najpiękniejszych aksjomatów ekonomji politycznej, jeśliby nas oddały na pastwę tego

zastoju, w którym, niestety, pleśniejemy oddawna. Rząd nasz, wódz świeżych jeszcze zastępów i nie ujętych w karby dyscypliny, musi śmiało na czele ich postępować, aby w nie wpoić poczucie siły i świadomość, którymi rozporządzają. Dałby Bóg, żeby ta rola rządu skończyła się jak najrychlej: żeby tkwiąca w nim siła impulsu, wszystko wprawiwszy w ruch, mogła wrócić w granice rozważnego spokoju”.

I tak postępując, doczekał się Lubecki chlubnej oceny ze strony historyków i ekonomistów, zwolenników doktryny liberalizmu, przeciwników etatyzmu. M. in. P. Andrzej Wierzbicki, który w tak jaskrawy sposób krytykuje rzekomy „etatyzm” dzisiejszych czasów, że nie waha się przezwąć go ideą Wschodu, pisze w artykule swym w „Przeglądzie Gospodarczym” z dn. 1 stycznia 1921 r.:

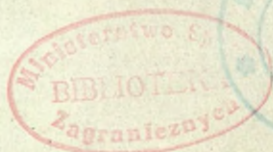
„...a kiedy nam już tchu braknąć zaczyna—dobrze jest obejrzeć się poza siebie, wysiłki chociażby ostatniego stulecia okiem ogarnąć, zdobyćziemy wtedy pewność, że dojdziemy do szczytu, że potrafimy nie tylko za Polskę umierać, ale żyć dla Polski”.

„Mówi nam o tem pokolenie, którem Lubecki rządził. Twarde to były rządy w dziedzinie porządkowania skarbowości”.

I tu, w artykule swym, jak w innych artykułach („Przegląd Gospodarczy” Nr. 3 z dn. 1/II 1926 r.), nie miał nic innego prócz superlatywów i chwały dla Ministra, który nie zważał na jęki „operowanego pacjenta”, jakim było ówczesne życie gospodarcze Polski.

Od tych czasów w Polsce niewiele się zmieniło.

Tylko drogą realizowania haseł Lubeckiego możemy iść ku mocarstwowemu rozwojowi państwa, i na tej drodze uzyskamy należytą ocenę przynajmniej potomnych, jeśli dzisiejsi krytycy nie zechcą zdobyć się choćby na minimum obiektywizmu.



1221



